Numer 54. **Lwów dnia 5 Maja — Czwartek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:	
rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:	
ćwierćrocznie	2 tal. 5 silbgr.

W *Paryżu* ćwierćr. 9 fr. W *Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 4. maja.

W chwili gdy uwaga całej Europy zwrócona jest w stronę kościołów Wschodu i stosunku ich z rzymską stolicą, gdy specyalna komisya św. Watykańskiego Soboru skrzętnie sprawom wschodnich obrządków oddana, w rychle przedstawić ma światu nowy a nieprzeparty dowód macierzyńskiej miłości i troskliwości Kościoła w tej mierze; gdy ze swej strony nieprzyjaciele Rzymu tak chciwie wyzyskują wszelki, by najjawniej niesłuszny cień niezadowolenia lub rokoszu na Wschodzie przeciw ognisku katolickiej jedności, a to w celu, aby ją osłabić i rozchwiać: za najstosowniejsze poczytujemy ogłoszenie w piśmie naszem drogocennej pracy p. Adolfa d'Avril, tak sumiennie wykazującej rzeczywisty stosunek Rzymu ze wszystkiemi kościołami Wschodu. „Miłuję wschodni obrządek, rzekł niedawno Ojciec św., i chcę aby był zachowany nietkniętym. Rozmaitość jest jedną z najprzedniejszych ozdób i prawdziwą chwałą jedności Kościoła. Ja kocham wszystkich synów moich bez różnicy i względu na ich narodowość, obrządek i język i pragnę gorąco, aby ta miłość była obopólną i tem mocniej utrwaliła jedność pomiędzy Głową a członkami“.

Wielkie te słowa Piusa IX są nietylko wyrazem jego osobistych przekonań i Ojcowskiego uczucia, ale nadto najwierniejszem echem myśli i serca całego Kościoła, doskonałem przedstawieniem prawdziwego stosunku Stolicy św. z ludami Wschodu w kolei wszystkich wieków. I za nim, jak powiedzieliśmy, Sobor Watykański złoży świeży dowód tej prawdy, stwierdza ją niewątpliwie praca p. d'Avril, służąc tem za najwymowniejszą odpowiedź na rzucane zuchwale na Rzym oszczerstwa lub podejrzenia, które i pośród nas, niestety, śród braci Unitów, znajdują niekiedy zbyt pochopne i lekkomyślne posłuchanie.

Korespondencye „Unii.“

Z nad **Dunajca 2. maja.**

(Z) Przyjmując rozwiązanie Rady państwa i sejmów jako fakt potwierdzony, wezwaniem p. Grocholskiego wystosowanem do wszystkich prezesów Rad powiatowych, by się zajęli wyborem delegatów do komitetu wyborczego, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę szanownego waszego pisma, żeśmy nie powinni omijać nadarzającej nam się sposobności przy nadchodzących wyborach zapytywać się naszych kandydatów: jakie ich zapatrywanie pod względem religijnym, czy rozszerzający się niestety wpływ liberalizmu wiedeńskiego nie owiał ich przekonań? jednem słowem czy by w danym razie w kwestyach religijnych głosowali tak, jak większość opinii kraju wymaga?

Zarzucenie jakoby to było zbytecznem odpieram smutnem doświadczeniem świeżej przeszłości, która aż nadto wybitnie okazała, że mimo solidarności naszych delegatów w Radzie państwa w kwestyach religijnych nie głosowali oni solidarnie, ale na wielką radość naszych nieprzyjacioł głosy polskie padały razem z głosami koryfeuszów pseudoliberalizmu wiedeńskiego.

Smutne to i przykre doświadczenie powinno ludzi szczerze polskich i katolickich przekonań zespolić w jeden zastęp, by przy nadejść mających wyborach tylko ludzie tacy wybierani byli, którzyby rozumiejąc nasze posłannictwo katolickie siłą słowa i przekonania odpierali smutne wpływy obcych nam i wstrętnych zasad.

Rzym 29. kwietnia.

Odebraliście już zapewne do tej chwili kanony, które od 1szej god. popołudniu niedzieli przewodniej świat na wieki obowiązywać zaczęły. Od dwoch dni ukazała się cała konstytucya dogmatyczna, którą pospieszam wam przesłać, a wy nieomieszkacie podać *in extenso*. Oto owoc prac czteromiesięcznych Soboru, przez wiernych z tak wielkiem upragnieniem wyglądany. Wyda się może niejednemu, że oczekiwania te zawiedzione zostały, i że dzieło Soboru ani autorom tej pracy, ani przeciągowi czasu, który pochłonęło nie odpowiada. Jeśli idzie o liczbę stronnic, to należy przyznać, że dzieło szczupłe; jeśli o istotę rzeczy, nie możnaby dość podziwiać, gdyby jakieś zgromadzenie czysto ludzkie w tym samym czasie podobny osiągnęło rezultat; wystarczałby on, do postawienia go na czele wypadków wieku całego. Ale nacieszenie się tym pierwszym owocem prac Soboru i należyte ocenienie go, wam pozostawiam. Raczej o sesyi niedzielnej pomówię.

Dopiero na parę dni pierwej dowiedzieliśmy się, że się ona z pewnością odbędzie w niedzielę przewodnią, a tyle nas było w tej mierze spotkało zawodów, że już nikt nie chciał wdawać się tego rodzaju zapowiedzie.

Przypuścić muszę, że czytelnicy pamiętają jeszcze porządek przepisany regulaminem i ceremoniałem dla sesyi publicznych. Ztąd wszystkich jej szczegółów nie opisuję. — Ceremonia rozpoczęła się od mszy cichej do Ducha św., którą odprawił jeden z prezesów, Kard. Bilio. Procesyi nie było — Ojciec św. dopiero po mszy się ukazał, i rozpoczął tak zwane suplikacye. Trzeci raz byliśmy im obecni, a mają w sobie coś tak podnoszącego, że zdaje się nigdyby nie można dość użyć tego wrażenia, dość wniknąć w tę tajemniczą głębię upokorzenia się, która prawdę z wysokości niebios na ziemię sprowadza.

Po zakończeniu litanii sądziliśmy, że tym razem na prawdę rozpoczną się wyprosiny z auli Soboru osób, niemających w nim czynnego udziału i że się wrota przed nami na dłuższy czas zamkną. Nie nastąpiło to wprawdzie ani na pierwszej, ani drugiej sesyi, alec tam nie było jeszcze wotowania nad dekretami wiary. Tymczasem, bądź że Ojciec św. pragnął nie pozbawiać licznie zgromadzonych wiernych tej pociechy, bądź też dla namacalnego przekonania publiczności urzędowej zagranicznej, która zapełniała trybuny o wolności i powadze Soboru, wrota, wbrew regulaminowi się nie zamknęły i nikt z auli rugowany nie był. Niebawem sekretarz Soboru wszedł na mownicę, zkąd całą konstytucyę dogmatyczną odczytał. Poza aulą pono nikt a może i w samej auli nie każdy nie byłby dosłyszał tekstu, gdyby go Ojcowie już nie byli mieli drukowanego przed oczyma. Nastąpiło imienne głosowanie w porządku hierarchią i starszeństwem wskazanym, poczynając od Kardynałów a kończąc na zakonnikach, którzy poprzednio przed tronem Ojca św. przyklękiwali. Wotacya trwała jakie półtora godziny. *Placet* i *placet* o uszy się ciągle obijało.

Wreszcie *scrutatores*, zebrawszy wszystkie głosy przedstawili za pośrednictwem sekretarza ich wynik Ojcu św. Wtedy to dopiero dekreta miały otrzymać sankcyę ostateczną i otrzymały ją, gdyśmy usłyszeli Ojca św. wymawiającego głosem wzruszonym te uroczyste słowa: „*Decreta modo lecta placuerunt omnibus Patribus nemine dissentiente, Nosque sacro approbante Concilio illa item decernimus statuimus atque sancimus ut lecta sunt*“. Pojmujecie jakie uczucia radości i wdzięczności nas przepełniały i ledwie żeśmy sami nie zaczęli *Te Deum*. Wszakże trzeba było poczekać chwil parę, których Ojciec św. użył, by podzielić się z Ojcami radością, jakiej doznawał z tego wspaniałego rezultatu

AKTA
odnoszące się do Kościołów wschodnich
pod względem ich stosunków ze Stolicą Apostolską

przez Adolfa d'Avril

przełożył

Berlicz Sas.

I.
Hierarchie i obrzędy.

Szósty kanon Nicejskiego Soboru, przyznał starszeństwo biskupstwom. Trzem z pomiędzy nich udzielił hierarchicznej władzy, nad niektóremi częściami świata. Z samego tekstu kanonu okazuje się wszakże, że ten wyrok Soboru był tylko przyznaniem czy uświęceniem porządku istniejącego już *ab antiquo*.

„Zachowane być mają dawne zwyczaje, które są w Egipcie, Lybii i Pentapolu, w sposób aby Biskup Alexandryi miał powagę we wszystkich tych krajach tak jak się to praktykuje z Biskupem Rzymu. W Antyochii i innych prowincyach, Kościoły zachować też mają swoje przywileje, godności i powagę swoją.“

Trzy tylko patryarchaty istniały na początku: Antyochijski i Rzymski, ustanowione różnoczasowie przez św. Piotra, oraz Alexandryjski, ustanowiony przez jego ucznia św. Marka. Wkrótce potem wprowadzono nowe podziały.

Pierwsze wieki chrystyanizmu uznały świetnie i rozgłośnie hołdowną uległość swoją hierarchiom uświęconym apostolskiemi ustawy, i powagą wiekowych tradycyi. I tak, kiedy w 431 r. Biskupi Cypru wystąpili podczas Efezkiego Soboru ze skargą na Patryarchę Antyochijskiego za przywłaszczenie sobie prawa jurysdykcyi nad ich wyspą, Ojcowie wyrokowali następnie:

„Jeśli to nie jest starożytnym zwyczajem, jak tego dowiedli ustnie i na piśmie dwaj szanowni Biskupi przybyli na ten Sobor, aby Biskup Antyochii, udzielał święceń (kapłańskich) w Cyprze, ci którzy stoją na czele Kościołów tej wyspy, zachowają nietknięte prawo swoje, stosownie do wyroków Ojców śś. i obyczaju starego. Nakazujemy, aby uchwała ta była także przestrzeganą w innych dyecezyach i prowincyach, w sposób aby żaden Biskup nie obejmował prowincyi, która nie zostawała uprzednio lub od początku pod jurysdykcyą jego lub poprzedników. Jeśli zaś który z nich zagarnął tak prowincyę obcą lub przemocą poddał ją sobie, niech ją odda, z obawy aby kanony nie były tem uchylone, z obawy, aby pod pozorem kapłaństwa, nie wniknęła tu ambitna żądza panowania światowego, z obawy abyśmy tak zwolna nie stracili swobody, którą nam kosztem krwi swojej, nadał Pan nasz Jezus Chrystus, oswobodziciel wszystkich ludzi.“

Co się tyczy 6. kanonu, Nicejskiego Soboru, Papież Mikołaj I. w liście do Michała (cesarza), zauważył że Sobor 325 r. nie udzielił właściwie żadnej prerogatywy św. Rzymskiej Stolicy, a użył ją tylko jako punkt porównania. Dla dokładnego pojęcia jakiej jest natury wyłączna supremacya Stolicy Apostolskiej nad innemi Kościołami, trzeba mieć na uwadze różnostronność duchownego charakteru, jakim Papież jest obleczony. Według definicyi Dewotego [1]) „Papież jest jednocześnie Biskupem Rzymu, Arcybiskupem

[1]) *De hierarchia ecclesiastica.* Patrz *Annuario pontificio.*

i metropolitą rzymskiej prowincyi, prymasem Italii [1]) i Patryarchą Zachodu.“ Władza jaką posiada nad innemi Patryarchami jest tą właśnie jaka wynika z charakteru Najwyższego kapłana. Ukażmy teraz, dla większej jasności [2]) że ta władza jego jest instytucyą Boską, i że w całym Kościele Papież posiada nie tylko pierwszeństwo godności, lecz i jurysdykcyi [3]). Co się tyczy rozmaitości obrzędów, zacytujemy to co pisał o tem przedmiocie w końcu 17. stulecia Karmelita Thomas de Jésus.

„Istnieją w Kościele rozmaite obrzędy, które Apostołowie przemądrze ustanowili, ze względu na rozmaitość narodów“ [4]).

Papież Pius IX. wyraził to samo w liście apostolskim pod datą 6. stycznia 1862 r.

„Rozmaitość obrzędów, sankcyonowanych przez Kościoł, nie tylko nie osłabia jedności wiary, lecz przyczynia się owszem do świetności i majestatu Kościoła.“

Można zastosować do obrzędów, to co mówi p. Montalembert o klasztornych kongregacyach Zachodu:

„Ta rozmaitość w jedności stanowi właśnie całą żywotworną piękność, całą najwyższą powagę katolicyzmu“ [5]).

(C. d. n.)

[1]) Zamiast wyrazu niewłaściwego Włochy użyję wyrazu powszechnie przyjętego Italia. *(Przypisek tłumacza.)*

[2]) *Lettre de Nicolas I. a l'empereur Michel. Labbé* p. 1,334. *La question réligieuse en Orient* p. 97. 1854.

[3]) *Devoti. lot. cit. Zaccaria dans l'Anti-Febronius t. IV. de la traduction française.*

[4]) *Cum in Ecclesia varii sint ritus quos prudenter, ratione diversarum gentium, Apostoli instituerunt.* T. V. *Cursus Theologiae completus.* Paryż, Migne p. 554.

[5]) *Les moines d'Occident. Introduction* p. 21.

głosowania. Uczynił to w mowie krótkiej ale niezmiernie ożywionej, z której tekstem dosłownym dotychczas się nie spotkałem *). Podczas przemówienia Ojca św. przylepiano kanony na drzwiach św. Piotra dopełniając w ten sposób ostatniej formalności co do promulgacyi dekretów. Pozostawiam wam domyśleć się z jaką ochotą podjęliśmy zaintonowany niebawem przez Ojca św. hymn dziękczynny. Czuliśmy wszyscy, że należała się Ojcu św. ta wielka pociecha, by na pierwszej dogmatycznej sesyi Soboru Watykańskiego ani jedna strona dysharmonijna się nie odezwała. Powiadają, że dwoch, którzy mieli intencyę popsuć nam ten koncert wolało w domu pozostać, i dobrze zrobili.

Dowiadujemy się jednak, że jeden z członków Soboru nieobecnych na sesyi, o którym domyślano się powszechnie, że ani chciał aprobować dekreta, ani wystawić się na *fiasco*, kazał Ojcu św. oświadczyć, że nie mogąc dla słabości stawić się na sesyę, pragnie jednak, by ta jego abstencya nie była poczytana za *non placet*. Jak zresztą pamiętacie, wota nieobecnych na sesyi nie są uwzględnione jakiekolwiekby one były. Że zaś tylko 664 Ojców tego dnia zasiadało, nie znaczy to, by abstencye były liczne, lub też, jak już mi się zdarzyło czytać w zagranicznym dzienniku, by oponenci zostali na rekolekcyach osadzeni po klasztorach. — Śmierć, urlopy zupełne i czasowe z powodu świąt Wielkanocnych, uszczupliły liczbę Ojców Soboru.

Co do świeżych dekretów, zaimponowały one swą treścią i formą nawet tym, którzy się mało czego po Soborze spodziewali. Niektóre z nich wydadzą się czytelnikom tak proste i znane, że zapytają ze zdziwieniem, alboż potrzeba było na to Soboru? Zapewne, że wielu z nas o tych artykułach wiary wiedziało. Nie wszyscy jednak tem samem szczęściem się cieszą, a prócz tego należało starym błędom, acz w nowe przyobleczonym szaty, starą przeciwstawić prawdę. Kościoł, jak ów gospodarz domu w Ewangelii, dobywa z zapasów swych rzeczy stare i nowe, wszystkie te prawdy są młode, bo się nie starzeją, wszystkie stare, bo od parę tysięcy lat objawione. Panteizm i naturalizm, który dzisiaj wszystkich prawie posiadł, wymagał głośnego potępienia, by temu jego rozwielmożnianiu się położyć tamę.

Gdy inne kanony, dla ogółu mniej jasne, i potrzeba nieco dokładniejszych znajomości dogmatycznych, by ich potrzebę, trafność, donioslość należycie ocenić. One to stanowią nowy nabytek i postęp w wierze o ile on może mieć miejsce. Dlatego to więcej jeszcze się niemi cieszyć wypada.

Na szczególną wzmiankę i uwagę zasługuje słów parę, które zamykają całą konstytucyę dogmatyczną. Powiedziano w nich, że chociaż Kościoł anatematów nie rozciągnął do innych błędów, wszelako zabrania teoryi niezgodnych z duchem swej nauki, jakkolwiek by one nie były wprost objęte wymienionemi potępieniami. W ogóle dekreta dogmatyczne, a te w szczególności obejmują *minimum* wiary katolickiej t. j. w co wierzyć potrzeba, by nie wypaść z łona Kościoła. O tem katolicy dzisiaj nie dość pamiętają, biorąc wolność od anatematu za wolność zupełną, co jest najfałszywsze i w zgubne następstwa płodne. Tak to w kwestyi nieomylności można było dotychczas być katolikiem nie wierząc w nią, ale od wieków już nie wolno nią pomiatać, jak to dzisiaj wielu nierozważnie lub niewiadomie sobie pozwala.

*) Winszował Ojcom tej jednomyślności, która jak mówił tak dobrze odpowiada słowom Ewangielii tego dnia „pokój wam!“ Dodał, że tego pokoju im życzy, życzy nietylko ale i udziela jako zastępca Chrystusa Pana.

Co do tej sprawy nieomylności, szczęśliwy jestem, że mogę wam wreszcie z pewnością donieść, że czynność Soboru po ostatniej sesyi, prawie bezpośrednio do tego przedmiotu będzie skierowana. Mówię prawie bezpośrednio, parę bowiem kongregacyj obróconych ma być na dyskusyę przerobionego już schematu *de parvo cathechismo*. Zaraz potem przyjdzie na stół konstytucya osobna *de capite Ecclesiae* która obejmie nieomylność. A więc porządek, powie ktoś przestawiony? Tak jest. Na bardzo usilne prośby kilku Biskupów, którzy przedstawiali całą większość Soboru, Ojciec św. dał się do tego kroku nakłonić. Powodów nie daleko szukać. Przy zachowaniu pierwotnego porządku, nie byłoby można w rozbiorze schematu *de ecclesia* dojść do rozdziału, który traktuje o Papieżu. W ten sposób Biskupi byliby się rozjechali na lato, bez pewności rychłego powrotu, a wierni byliby może przez czas nieograniczony wystawieni na pastwę wątpliwości i najprzeciwniejszych wichrów nauczania *(ventus doctrinae)*. Każdemu też co zachował trochę dobrej wiary w tej sprawie, rychłe jej wyświecenie zdaje się naglącem.

Zanim Ojcowie rozpoczną w auli obrady nad tym tematem, komisya dogmatyczna w swych posiedzeniach codziennych opracowuje go gorliwie. Uwagi piśmienne podane w naznaczonym terminie przez Ojców już były rozbierane i komisya nad niemi dzisiaj wotowała. Odbyło się to w sposób bardzo pocieszający, bo niemal jednomyślnie; i dzisiaj już można powiedzieć nietylko, że rzecz przejdzie, ale nawet pod jaką formą. Dopiero gdy niektóre z proponowanych zmian, które Ojcowie uznają za stosowne, będą wprowadzone do schematu, komisya nada mu formę, w której przedłoży w auli. To może nastąpi za jakie 10 dni, tak, że jeśli nic nadzwyczajnego nie zajdzie, dyskusya powinnaby się otworzyć w drugiej połowie maja.

Wiadomości polityczne.

Lwów. Do komitetu lwowskiego dla wschodniej części kraju wybrani zostali: Smolka, Euz. Czerkawski, Bałutowski, Frenkel, Grocholski, Krzeczunowicz, Smarzewski i Wiktor Jakób.

Do komitetu krakowskiego dla zachodniej części kraju wchodzą: Piotr hr. Moszyński, ks. kan. Gornicki, Samelson, Zyblikiewicz, Hoszard, Baum, Dietl i Mieczysław hr. Rey.

Paryż P. Guizot w odpowiedzi na przesłane mu od wielu osób zapytania, co sądzi o obecnej sytuacyi politycznej, wyraził żal swój, iż liberalne reformy proponowane przez cesarza nie zostały wprzódy przedyskutowane w ciele prawodawczem. P. Guizot ubolewa również nad tem, iż plebiscyt zamiast żądać od kraju sankcyi swoich reform, chciał także zatwierdzenia całej konstytucyi i jej podstaw, jakie istnieją od 1852 r. Tym sposobem podano w podejrzenie i niepewność wielu najlepszych obywateli, którzy umieją przyjąć, po długiem doświadczeniu, fakta stwierdzone, chociażby one nawet były odrzucone i zbite, ale którzy czyniąc ze swych wewnętrznych wrażeń ofiarę dla dobra kraju, pragną być szczerymi i zachować swą godność osobistą. Nie potrzebnie wcale narażono się na utratę zarówno zacnych jak użytecznych podpisów i na pozostawienie w gorzkiem usposobieniu ludzi skłaniających się do wykonania aktu umiarkowania i sprawiedliwości. Rządy czynią bardzo nieprzezornie, kiedy po przebytych politycznych wstrząśnieniach, zwracają się ciągle do swej przeszłości, obudzając uczucia jakie ich dawniejsze czyny niegdyś wywołały. Głosowałbym **tak** na plebiscyt przedłożony do potwierdzenia całej Francyi. Podpisując wszak że w plebiscycie z 20 kwietnia to, co uważam jako błędy bardzo pożałowania godne, nie mogę i nie chcę zapoznawać wartości reform jakie plebiscyt wprowadza do instytucyi naszych i ważne ulepszenia, jakie z niego w ogólnem położeniu kraju wypływają. Czynimy tem krok wielki na drodze wprowadzenia rządu wolnego, rządu kraju przez kraj sam. Reformy te są dla władzy pierwiastkiem siły i rękojmią sympatyi narodu. Jestem więc przekonany, że możemy i powinniśmy głosować z wdzięcznością i nadzieją na plebiscyt zawierający te reformy, i że tak czyniąc, zbliżamy ojczyznę naszą do celu, do jakiego dąży każdy rząd narodowy i oświecony, przyczyniamy się do utwierdzenia porządku i do rozwoju wolności przez skuteczny spółudział narodu w jego własnych sprawach i w jego przeznaczaniu własnem.

Uwięziony od nie dawna młody człowiek nazwiskiem **Baurie**, poczynił zeznania, w skutek których aresztowano mnóstwo osób, podejrzanych o knowanie spisków na życie cesarza i o podburzanie do rewolucyi, która po zamachu nastąpić miała. Jeden z uwięzionych nazwiskiem **Roussel** oskarżony o wypuszczenie bomb, mieszkał w części miasta zwanej **Père-Lachaise**. Kiedy go policya przyszła aresztować, na krzyk jego zbiegła się cała gromada jego spólników, którzy napadli na policyjnych ajentów i uprowadzili Roussela. W mieszkaniu jego prócz kilku bomb, znaleziono w biuście Garibaldiego ukryty przepis do robienia substancyi wybuchającej. Policya aresztowała prócz tego dwie czy trzy osoby podejrzane o spólnictwo.

Władza sądownicza również rozpoczęła kroki przeciw tak zwanemu stowarzyszeniu między narodowemu wyrobników. To stowarzyszenie w r. 1864 założone w Londynie, a którego odrośl paryska rozwiązaną została w r. 1868 w skutek podwójnego wyroku poprawczego trybunału, zaczęło znowu rozwijać się w Paryżu. Bióra tego stowarzyszenia tak paryskie jak i w innych departamentach założone, brały czynny udział w zamieszkach ostatnich. Do czternastu osób z powodu tej sprawy uwięziono; bliższych szczegółów dzienniki francuskie jeszcze nie podają.

Rzym. W liście prywatnym z Rzymu 26 z. m. z bardzo wiarogodnego pochodzącym źródła, czytamy co następuje:

„Donoszę też o moskiewskiej pobożności, która zasługuje na wzmiankę w naszych dziennikach. Jest tu (w Rzymie) niejaki p. Kostrowicki, stary exoficer wojska moskiewskiego, który popadł w niełaskę u swego rządu za to, że tu w Rzymie wychowuje jako katolik swoją córkę po katolicku w jednym zakładzie religijnym. Co wynagradzając mu Ojciec św., uczynił go swoim kameryerem.

„Do tego więc kameryera udał się graf Tołstoj w Rzymie bawiący, z żądaniem wyrobienia mu w kongregacyi odpustów, indultu dla niego i kilkunastu osób należących do rodziny albo przyjacioł, ale to w taki sposób, aby indult wspomnionych odpustów oprócz tekstu łacińskiego zawierał jeszcze tłumaczenie na język moskiewski, ulegalizowane podpisem i pieczęcią Apostolską.

„Prośba taka gdy została przez p. Kostrowickiego wniesiona, zaciekawiła niezmiernie kardynała Bizarri, a to nie tylko dlatego, że graf Tołstoj schizmatyk nie wahał się prosić o udzielenie sobie odpustów, lecz że nadto domagał się instrumentu z tłómaczeniem moskiewskiem ulegalizowanem w Watykanie. Przezorny więc kardynał celem wyjaśnienia

---

Obrazek z Powstania 1863 r.

(w 3ech odsłonach).

Trzem siostrzyczkom przypisany.

Przez M. G.

(Ciąg dalszy)

Jerzy.

Ty zazdrościsz mężczyznom? wiesz że mnie to dziwi?
Bo w mojem przekonaniu najwznioślejsze w świecie
Wszechstwórca stanowisko naznaczył kobiecie.
Gdy w kolebce niemowlę ze snu się obudzi
I spojrzy po raz pierwszy na świat i na ludzi,
Ktoż je zaraz na wstępie miłością zagrzewa?
Kto mu pieśni o Bogu i o cnocie śpiewa?
Kto najpierwszy ojczyste dzieje opowiada,
Drobne jego rączęta do modlitwy składa,
I rozwija w niem duszę gdy ciało wyrasta?
Wszak to matka-chrześcianka, wszakże to niewiasta.
A gdy bujnie z dziecięcia wykwitły młodzieniec
W namiętnych falach życia pląsa jak szaleniec
I wszystkie tajnie świata bystrem okiem mierzy;
Gdy duch jego skrzydlaty, płomienisty, świeży,
Gardzi niebezpieczeństwem, ze śmiercią się bawi!
Któż go z nad tej przepaści wyrwie, kto wybawi?
Kto jak gwiazdka zabłyśnie nad nim podczas burzy,
Serce mu w górę wzniesie, kto go ścieżką z róży
Powiedzie ideału szlachetną wyżyną
Aż na szczyty ofiary, kto wzbudzi do czynu,
Ducha mu niebem karmiąc, jak anioł poeta,
Jeśli nie narzeczona, jeśli nie kobieta! —
Gdy wreszcie w walce życia mąż już posiwiały
Pasuje się codziennie z przeciwności skały
W pracy i w pocie czoła; któż w domowem kółku
Jest mu najsłodszem wsparciem, radą, przyjaciółką
I pociechą w niedoli, jak nie przeznaczona
Na kapłankę rodziny, znów niewiasta, żona.
(Obracając się z uśmiechem do Wandy)
Dość że na każdym kroku po drodze zbawienia
Wy nam zesłane w pomoc z Bożego ramienia.

Wanda (z prostotą).

Przecudownie pan mówisz; słuchałabym wieki!
Dziękuję panu. (Podaje mu rękę.)

Jerzy (rozrzewniony.)

Pani, w przyszłości dalekiej
Nie wiem jakie Opatrzność koleje mi święci
Lecz mi noc ta już nigdy nie wyjdzie z pamięci.

Scena III.

Ciż i Lola.

Lola (wchodząc).

Czy słyszycie daleki ten odgłos na dworze?

Wanda (spoglądając zdziwiona na Jerzego).

Nie, nic nie słyszeliśmy (biegnie do okna).

Jerzy.

Któż co słyszeć może
Kto zajęty rozmową tak miłą i żwawą?

Lola (biorąc go za rękę).

Nadto nią widać była; źrenicę masz krwawą,
Lica w ogniu, puls szybki; zda mi się mój panie,
Że cię musiało zmęczyć Wandzi szczebiotanie.

Jerzy.

O nigdy Pani, nigdy! Jej słowa dla duszy
Toć balsam przenajsłodszy, co cierpienia głuszy.
(Lola uśmiecha się i idzie po napój dla chorego).

Lola (do siebie).

Przyrządzę to lekarstwo jakby dla Kazimierza;
Może on także ranny; może też uśmierza
Ból jego jaka bratnia ręka litościwa.

Wanda (u okna).

Wieść z którą przyszłaś, Lolko, niestety prawdziwa!
Bo oto tam z pożaru ognistej powodzi
Z każdą chwilą wyraźniej aż do mnie dochodzi
Głos, który w sobie jęki i szczęk broni mieści,
Tworząc jakowąś dziką harmonię boleści.

Lola.

Dziś z rana jeszcze gwiazdka nadziei nam lśniła
A teraz się w krwi bratniej cała zatopiła! —
Ach czyż już będzie wiecznie młodź ta nieszczęśliwa
Jako zboże rocznego czekające żniwa
Lub jak trawa corocznej czekająca kosy,
Wciąż tylko ofiarami zaludniać niebiosy!? —

Jerzy (z oburzeniem.)

Przebóg! co pani mówi! to istne bluźnierstwo
To prawdziwe ojczystej sprawie sprzeniewierstwo.
O nie, nigdy zwątpienia! niechaj w miarę bolu
Wzrasta i wiara nasza. Na poświęceń polu
Niechaj obok wawrzynów i jej kwiaty rosną
A zwrócimy ku sobie dłoń Pana miłośną.

Wanda.

Tak, niech nadzieja nasza niebiosa przebija;
Wszak niebiosa gwałt cierpią.

tej zagadki, przyzwał do siebie jednego z mieszkających tu prałatów Polaków.

„Ten znając zdarzone różne fakta w zabranych krajach, a szczególniej ten, który miał miejsce w Wilnie z ks. dziekanem Piotrowiczem, łatwo wytłumaczył ową pobożność moskiewską, której o to jedynie chodzi, aby podstępnie uzyskać dokument, mogący posłużyć wobec duchowieństwa polskiego za dowód, że Stolica Apostolska nie sprzeciwia się wcale zaprowadzeniu języka moskiewskiego do obrzędów i ceremonij rzymsko-katolickiego Kościoła, i owszem, że takowego użycie w rzeczach świętych sam aprobuje.

„Zdaje się, że po takiem wyjaśnieniu rzeczone niezgrabne knowanie grafa Tołstoja popierane staraniem dobrodusznego kameryera, spełznie na niczem“.... *Czas.*

Praga. *Tagblatt* podaje następne w telegramie z Pragi czeskie warunki pojednania:

Na konferencyi tutejszych Czechów przed wyjazdem ich przywódzców zgodzono się na następne szczegóły:

Czechy oświadczają rządowi, że nie schodzą ze stanowiska deklaracyi, rozważyli jednak dobrze, że wiele na tem zależy aby żyć w pokoju z Niemcami w Czechach i uczynić im przyjęcie formy publicznego prawa czeskiego możebnem.

Na to niechaj rząd zwróci uwagę Niemców i z tej strony żąda pojednawczego usposobienia. Niechaj notable niemieccy i czescy połączą się i podyktują przywódzcom czeskim swoje warunki pokoju.

Jeżeli rząd w tym kierunku przyrzeknie swoje poparcie i uzna w zasadzie ważność czeskiego prawa publicznego, Czechy wyślą do sejmu, lubo z mocy deklaracyi do sejmu na podstawie lutowej ordynacyi wyborczej zwołanego, nie miało się wysyłać. Dla miłości Niemców jednak się wyśle nawet na podstawie pomienionej ordynacyi wyborczej, aby Niemcy objawili swoje warunki pojednania.

Gdyby Czesi do sejmu nie wysłali i żądali restytucyi patentu wyborczego z r. 1848, to Niemcy nieznajdowaliby się na takim sejmie; dla tego uznaje się przedwstępnie teraźniejszą ordynacyę wyborczą, żądając jednak od rządu i Niemców, aby ugoda nastąpiła.

Gdyby sejm ogólny był główną przeszkodą pojednania Czechy nie obstają przy nim, jako nieodzownym warunku, w preświadczeniu, że jeżeli rozumna zasada jest podstawą sejmu ogólnego i potrzeba go w Czechach, Morawie i Szląsku, sejm ogólny sam sobie utoruje drogę. Jeżeli jednak nie jest potrebą, nie chce się nikogo zmuszać.

Równie wysłanie do sejmu na podstawie teraźniejszej ordynacyi wyborczej, jak sejm ogólny, nie jest przeszkodą dla Czechów, jeżeli tylko Niemcy przyjdą.

Co się tyczy dalszych punktów deklaracyi, postanowiło zgromadzenie tymczasowo w żadne dalsze nie wchodzić koncesye i oczekiwać dalszego rozwoju rzeczy w Austryi.

Względnie reformy wyborczej dla Czech, większość była zdania, iż byłoby najlepiej — aby ani Niemcom ani Czechom nie czynić krzywdy – uchylić reprezentacyę interesów i wybrać jednego deputowanego na 50.000 mieszkańców. Nie jest to jednak warunkiem dla rządu; gdy jednak tenże postawiony zostanie z innej strony, Czesi gotowi są przystać na niego.

Rządowi, który może ma wzgląd na wielkich właścicieli, nie powinno się i przez to nastręczać kłopotów i przesądzać porozumienie się z Niemcami.

Co się tyczy stosunku do Węgier, chcą Czesi dać rękojmię, że w żaden sposób nie będą się mieszać w wewnętrzne stosunki węgierskie, że niepowątpiewają bynajmniej w pojednanie Węgrów z Austryą, lecz warują sobie, aby Węgrzy w artykułach swych ustaw zaprowadzali zmiany, jakie potrzebne byłyby skutkiem uznania czeskiego prawa publicznego.

W artykułach tych, jak wiadomo jest mowa o dwoch równych ciałach, Austryi i Węgrach. W zgromadzeniu wyrażone było życzenie, aby Polacy w tym kierunku z Węgrami pośredniczyli; gdyby jednak Polacy odmówili, zastrzeżono wysłanie Czechów do Pesztu w celu dotyczących układów.

Spólne sprawy krajów austryackich, mają być traktowane przez delegacyę, która będzie uważaną jako delegacya dla Węgier; nie byłoby zatem bezpośredniej delegacyi do Rady państwa.

Całe prawo legislacyjne zachowane jest sejmom, jak również stałe podatki, których suma ma być użytą dla za rządu wewnętrznego. Podatki nie stałe, cła i rekrutacya przypadają delegacyi austryackiej. *Czas.*

Wilno. (Dalszy ciąg okólnika dziekana wileńskiego księdza Piotrowicza.)

A teraz parę słów dla nich. Lat temu pięćdziesiąt, u nas w Wilnie w klasztorze wygnanych przez Murawiewa Wizytek, mieszkał biedny malarz, nazwiskiem Żyliński. Prócz pokojów zajmował się on malowaniem kościołów i czyszczeniem obrazów. Przy licznej familii trudno było malarzowi choć byle jak wyżyć w mieście, zakonnice więc znając jego nędzę, dawały mu nietylko mieszkanie ale i życie. W gronie jego rodziny znajdował się chłopiec imieniem Piotr, odznaczający się dziwnie bystrym wzrokiem. Dzięki temu przymiotowi, chłopiec często coś znajdował. Przymiot ten z latami tak się rozwinął, że dziś, kiedy u nas najbogatsi stali się biedakami, syn biednego malarza posiada przynajmniej 200.000 rubli srebrem. Dziwna rzecz, że piszący nie zwrócili na niego dotąd swojej uwagi. Cześć i uznanie należy się gazecie okręgu naukowego wileńskiego, wychodzącej p. t. *Wileński Wiestnik.* (*Wileński Wiestnik* jest to ewangielia szatana, nie znajdziecie tam ani słowa prawdy.) Ona pierwsza oceniła geniusz wielkiego męża i wiekopomnym piórem Tupalskiego pokazała dziwo światu.*) Któż nie posłucha bez zajęcia choć setnej części historyi życia tak znakomitego człowieka. W blizkości klasztoru Wizytek znajdował się klasztor OO. Missyonarzy nazwany *Górą Zbawiciela.* Ojciec Piotra często tam chodził na robotę, a syn mu zawsze towarzyszył. Missyonarze mieli swoje seminaryum, a młodzi wychowańcy polubili chłopca za jego usłużność. Gdziekolwiek go posłano, wszędzie dobrze się sprawił — a młodym w to i graj. Oni więc poprosili swojego naczelnika nieboszczyka ks. Bogdanowicza, by przyjął chłopca do seminaryum, obiecując mu pomagać w naukach. Prośba ich była wysłuchaną.

Nauka chłopca z początku nie bardzo szła sporo, z łaciną zupełnie nie mógł sobie dać rady co i dziś widać gdy mszę odprawia, i byłby z pewnością wykluczony z zakładu, gdyby nie szczególniejsza zręcznośe jego. Swojem posłuszeństwem, usłużnością w sprawach gospodarskich tak spodobał się ks. Bogdanowiczowi, iż ten zgodził się na wyświęcenie Żylińskiego, licząc na to, że będzie on pożytecznym zakonowi w sprawach gospodarczych. Jednem słowem, Żyliński został skarbnikiem, który to obowiązek pełnił Judasz Iskariota. Żyliński tego tylko i potrzebował. Według jego zdania rozum, moralność, sumienie, wiara, wszystko to głupstwo w porównaniu z pieniądzmi. Byle pieniądze — o resztę łatwo. W następstwie czasu zdania tego jawnie dowiódł. Czynność skarbnika pełnił on nie długo, ale korzystnie, wkrótce bowiem Misyonarzów zniesiono, klasztor zamknięto, a kościoł obrócono na szpital wojenny. Zamknięcie klasztoru zmartwiło naturalnie Misyonarzów: rozstawać się na zawsze z kościołem, z klasztorem, z braćmi, z celą, w której przeżyło się kilka dziesiątków lat, wszystko to napełniło ich serca taką boleścią i smutkiem, że wszystko co ich otaczało było im obcem. Najwięcej cierpiał naczelnik ich Bogdanowicz, który doczekał widoku upadku i zniszczenia klasztoru w czasach swojego zarządu. Sam tylko z pomiędzy nich Żyliński nietylko nie traci przytomności ducha, ale jak lew groźny, jak mężny wojownik jest wszędzie. Ks. Bogdanowicz zwróciwszy się do niego powiedział ze łzami: „bracie! ty przynajmniej strzeż naszego dobra“. Klasztor Misyonarzów był najbogatszym ze wszystkich klasztorów wileńskich. Przez długie lata jego istnienia, ileż tam nie nagromadziło się wszystkiego! Lecz rzecz tem się kończy: Kościoł zamknięty, klasztor pusty, a w nim milczenie grobowe, bracia wszyscy rozrzuceni na wsze strony a składy i magazyny, od których klucze były w rękach Żylińskiego, stoją otworem. Przeor Misyonarzów pozostał na mieszkaniu w mieście, wielu innych księży pozostało także w Wilnie, w liczbie których był i Żyliński, umieszczony przy kościele św. Jana. (C. d. n.)

*) Mówiąc o Żylińskim nie podobna nie napomknąć i o Tupalskim. Są oni rówieśnikami, oba wychowali się na „górze Zbawiciela“. Jak tylko zamierzają spełnić ważny jaki czyn, wtedy idą ze sobą ręka w rękę, a po udaniu się interesu są tak skromni, że Żyliński wszystko przypisuje Tupalskiemu, a Tupalski Żylińskiemu. Za oczy Żyliński nazywa Tupalskiego łgarzem, intrygantem i t. p. Tupalski Żylińskiego lokajem, chytrym, łysym diabłem i t. d. Pochodzenie Tupalskiego prawdziwie Melchizedechowe: *sine patre, sine matre, sine generatione.* Poznaliśmy go lat temu dwadzieścia, kiedy nieboszczyk Arcybiskup Żyliński, będący podówczas Biskupem naszej dyecezyi, zwrócił na niego swoją uwagę i kazał ks. Żelejce, któremu jeszcze w tym samym roku Tupalski dobrze się odpłacił, zamknąć go w klasztorze. Lecz basowy głos jaki posiada Tupalski, zmienił jego przeznaczenie, i został on wikarym kościoła katedralnego w Wilnie. Zdawało się, iż na tym obowiązku będzie do końca życia — ale jak mówią: „nie rodź się bogatym, ale szczęśliwym“.

Rok 1863 dla jednych był przyczyną upadku, dla drugich wyniesienia. Z początku był Tupalski zagorzałym patryotą, ale spostrzegłszy, że sprawa kiepska, a Murawiew zajął miejsce Biskupa i formuje swoją kapitułę, upadł do nóg Nemekszy, na którego przedtem psy wieszał, i przy jego pomocy jednego dnia i godziny, razem z Żylińskim wdziali na siebie oznaki dystynkcyi. Zostawszy z wikaryusza prałatem, stał się jednocześnie właścicielem murowanego domu, zagarnął kościoł i cmentarz wygnanych przez Murawiewa Bernardynów, a mało tego mając, jeszcze został asesorem rz. kat. duchownego konsystorza. Obowiązek ten bardzo mu na rękę. Biskup nasz Krasiński pewnego razu powiedział do Tupalskiego: „Tobie bracie być nie księdzem, ale komisarzem cyrkułu“, a on nie jest komisarzem, lecz zasiada w duchownej juryzdykcyi. W konsystorzu pracuje tak pilnie, że w przeciągu stu lat nie bywało u nas tyle spraw rozwodowych, ile Tupalski z Żylińskim i Nemekszą rozstrzyga w jednym roku. Głównym argumentem rozwodowym jest 3000 rsr. Nie było też przykładu, żeby unieważnionym był ślub ludzi biednych. Tupalski nie wierzy w naukę tego, który powiedział: „mowa wasza niech będzie: tak, tak; nie, nie“. Metternich głównym jego mistrzem i dlatego dar słowa u Tupalskiego nie dla tego jest, by nim wyrażać swoje myśli, ale przeciwnie, żeby każdego oszukać. W oczy on i djabła ubóstwia — poza oczami i na Pana Boga nie zważa. Te słów kilka o nim są słabym rysem charakteru jego duszy i czynów. Opisywać wszystko niepodobna i nie w miejscu. Zostawmy to Bogu i strasznemu Jego sądowi.

(*Przypisek ks. Piotrowicza.*)

Kronika.

— P. Ignacy Kamiński poseł na sejm krajowy został wybrany burmistrzem miasta Stanisławowa.

— Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł następujących adjunktów sądowych: dr. Kazimierza Szczurowskiego z Kołomyi, Ant. Nitkę z Kulikowa, Juljana Bernaczka ze Stanisławowa, dr. Tad. Krzywkowicz-Poźniaka z Mikołajowa do Lwowa, Leona Aloizego Koszkiewicza z Husiatyna do Tarnopola, Ant. Ortyńskiego z Tarnopola do Stanisławowa.

C. k. wyższy sąd krajowy mianował prowizorycznie adjunktem przy c. k. stanisławowskim sądzie obwodowym adwokata kraj. dr. Józefa Mosinga.

Lwowski c. k. sąd krajowy nadał opróżnioną posadę adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych przy złoczowskim c. k. sądzie obwodowym, oficyałowi tegoż sądu obwodowego Wincentemu Huzarewiczowi. Prezydyum lwowskiego c. k. wyższego sądu krajowego nadało akcesistom sądów obwodowych: Ludwikowi Vörösowi i Cyrylemu Abrahamowi posady oficyałów, a mianowicie, pierwszemu, przy sądzie obwodowym w Złoczowie, a drugiemu, przy sądzie krajowym we Lwowie pozostawiając go i nadal przy sądzie obwodowym w Samborze.

— Dyrektor szkoły miejskiej w Tarnowie Jan Pospischil mianowany został nauczycielem głównym przy instytucie nauczycielskim w Cieszynie.

— Bankiet publiczny ma być urządzony w ciągu bieżącego tygodnia na cześć znakomitego artysty p. Jana Królikowskiego.

— Wypadki miejscowe. Przed dwoma dniami czeladnik w piekarni p. D. przy ulicy Piekarskiej tak silnie pobił jakiegoś parobka iż tenże na drodze do szpitalu umarł. Sprawca morderstwa natychmiast uwięzionym został.

— W jednym z domów przy ulicy Szerokiej dwaj karciarze posprzeczali się przy grze, przyczem jeden strzelił do drugiego z fuzyi i ranił go niebezpiecznie.

— Następca tronu holenderskiego książe Oranii Wilhelm, mający blisko lat 30, ma zaślubić tego lata księżniczkę Ludwikę, czwartą córkę królowej Wiktoryi liczącą lat 22. Pozostaje jeszcze królowej Wiktoryi najmłodsza córka Beatryksa, licząca dopiero lat 13.

— W Tyrnawie popełniono w tych dniach morderstwo co do którego teraz dopiero zabójca złożył dokładne uznanie. Nazywa on się Jan Schidlik, ma lat 30, jest rodem z Czech, był stajennym u pewnego właściciela dorożek. W d. 19. b. m. przyszedł on do szynku, jak mówi, bez żadnego złego zamiaru, i wypił trzy duże szklanki wina jednę po drugiej. Wówczas wspomniał na przykre położenie, w jakiem się znajduje i przyszła mu myśl zamordować i zrabować Helenę Feuer, która podówczas była sama w szynku. Upolował chwilę, kiedy nieszczęśliwa poszła do kuchni, zamknął szybko drzwi prowadzące na ulicę, pospieszył za swoją ofiarą, z tyłu pochwycił ją za szyję i uderzył głową kilka razy o złożone w bliskości drzewo tak, że ją zupełnie ogłuszył. Następnie rzucił ją na podłogę i ukląkł na prawie zupełnie obezwładnionem jej ciele. Sekcya wykazała, że nieszczęsna miała połamane żebra.

W wściekłości morderczej zabójca porwał potem znajdujący się pod ręką kończasty kawał drzewa i włożył go do ust swej ofierze, a gdy rękami nie mógł go wepchnąć dość głęboko nastąpił nań obcasem od buta, tak że go wcisnął prawie na 7 cali, dopóki po ostatnich drganiach ofiary nie przekonał się ostatecznie, że dzieło mordu dokonanem zostało.

Dla większego bezpieczeństwa obwinął jeszcze chustką głowę zabitej i zawiązał tę chustkę jak mógł najmocniej, po czem dopiero przystąpił do rabunku.

W izbie szynkownej oprócz kilku stołów i stołków nic więcej się nie znajdowało. Zasłonił więc firanką okno wychodzące na ulicę i odbił kufer znajdujący się w sypialni, z którego wyjął parę kolczyków, broszkę, dwa dukaty i kilka srebrnych cwancygierów. Rozbił potem jedną skrzynkę, wziął z niej jeden banknot pięcioreńskowy i kilka jednoreńskowych i oddalił się drzwiami prowadzącemi na podwórze.

Morderca zeznaje, że nie miał wcale spólników.

Zrabowane kosztowności i pieniądze znaleziono częścią w jego mieszkaniu, częścią na dworze w gnoju ukryte. Morderca ma dwoje maleńkich dzieci i poczciwą żonę, którą bił często. Czas w więzieniu przepędza po największej części na modlitwie. (*Kur. Krak*).

— Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*: Jeden z czytelników naszych w Ameryce pisze nam: „Za nowym Yorkiem, za rzeką Hudson, w mieście nazywającem się Hoboki, mieszka Zeltner, uro-

---

Lola.
Rok po roku mija
Na daremnych ofiarach.
Wanda.
Bo kraj nie dość wierzy,
A dla wierzących cuda; prawda panie Jerzy?
Jerzy (z zapałem.)
Ja, to tylko wiem jedno: że choć z łaski Boga
Już mnie z pół krwi kosztuje sprawa nasza droga,
Gotówbym dać jej resztę na świadectwo temu,
Że wywalczymy wolność narodowi memu.
A gdyby i ta próba miała być daremną,
Gdyby nas jeszcze głębiej miała w otchłań ciemną
Pogrążyć, i targając tylko nasze siły
Dostarczyć świeżych trupów na świeże mogiły,
O, wtedy i ja także niezachwianie wierzę.
Obok martwego orła poległbym w ofierze.
Scena IV. (Pani Granowska wchodzi.)
Lola.
Ach! jaka mama blada!
P. Granowska.
Moje biedne dziecko,
Bom się tak nasłuchała jak tam wróg zbójecko
Pastwi się nad naszymi. Wracam z czeladnicy;
Mieszczki mi to mówiły Moskale jak dzicy
Pląsają pośród zgliszczów dymem oczernieni,
A broń ich od krwi ofiar zdala się czerwieni.
„Pohulajcie rebiata!“ rozlega się echem:
Harczenie konających zmieszane z ich śmiechem
Strasznym chórem o zemstę aż do niebios woła.
(C. d. n.)

dzony w Szwajcaryi, którego ś. p. nasz bohater z pod Racławic Tadeusz Kościuszko do chrztu trzymał w Szwajcaryi. Gdy Kościuszko w Szwajcaryi przeniósł się do wieczności, natenczas Zeltner będąc młody odprowadzał zwłoki swego chrzestnego ojca do Krakowa na wieczny odpoczynek na Wawel. — Gdy zagrzmiała noc listopadowa, na odgłos trąby bojowej pospieszył młody Zeltner do Polski, aby pokazać się godnym chrzestnym synem bohatera, i zaciągnął się pod sztandary chorągwi Polski; dosłużył się stopnia sztabowego oficera, i był umieszczony w sztabie korpusu jenerała Rybińskiego, mając udział w walce o wolność Polski przez cały czas trwania powstania polskiego. Po zakończeniu nieszczęśliwej walki wkroczył razem z korpusem Rybińskiego do Prus, udając się na tułactwo, i przybywszy do Ameryki osiadł w Hobokach, dając lekcye języków i muzyki, i jest dzisiaj już starcem w podeszłym wieku. Przed samym wybuchem powstania 1830 umarł mu ojciec w Szwajcaryi, gdzie nie miał nawet czasu do uregulowania swego spadku po ojcu; odłożył majątek na bok, bo wyżej cenił ideę wolności nad wszystko w świecie; cały czas w powstaniu służył honorowo, za darmo czyniąc usługi Polsce, aby skarb polski nie ponosił uszczerbku. Gdy korpus wkraczający do Prus pod jenerałem Rybińskim, miał kassę Polski oddać w ręce rządu pruskiego, aby te pieniądze odesłać do Warszawy, jenerał Rybiński czynił przedstawienia Zeltnerowi, że przez cały czas powstania nie pobierał żadnej pensyi, i teraz został tułaczem; żeby więc zrobił rachunek, nim kassę odda, poczem mu wypłaci. Tymczasem inaczej się stało; nim rachunek był zrobiony, już było za poźno — bo Prusacy się pospieszyli, gdy cały korpus broń składał, zaraz i kassę z pieniądzmi zabrali. Zeltner posiada portret Kościuszki na rok przed śmiercią zrobiony, i prócz tego ma wiele pamiątek po naszym bohaterze w bieliźnie i sukniach."

— Czytamy w jednym z dzienników paryskich: Dlaczego Napoleon III, autor „Życia Cezara" i niezliczonej liczby manifestów, proklamacyj i mów tronowych, nie jest członkiem stowarzyszenia literatów? Ze stanowiska literackiego proza cesarska ma ogromną wartość. Ostatnia np. proklamacya ma 74 wierszy, a powtórzoną została przez wszystkie polityczne, a nawet niektóre literackie dzienniki we Francyi. Za to przypada w Paryżu 5, a na prowincyi 2 centymy od wiersza. *Journal officiel* drukuje rocznie w przecięciu 12,000 wierszy cesarskiej prozy w formie proklamacyj, reskryptów, mów tronowych itp. W Paryżu wychodzi 920 dzienników politycznych i literackich, cesarz więc otrzymałby 920 razy po 5 centymów za 12,000 wierszy, czyli 552,000 fr. Na prowincyi jest 12,071 dzienników, tyle razy po 2 centymy od 12,000 wierszy uczyni 857,000 fr. Gdyby cesarz chciał cokolwiek więcej pisać, mógłby sobie sam zapracować tę listę cywilną, która dziś jest ciężarem kraju.

Z całego tego artykułu najciekawszem jest dla nas, że we Francyi jest 12,991 dzienników, co czyni jeden dziennik na 2846 mieszkańców. U nas w Galicyi jest podobno w ogóle 10 do 11 tysięcy prenumeratorów wszystkich dzienników razem na 5 milionów ludności, to znaczy, że gdy we Francyi 2846 mieszkańców utrzymuje jeden dziennik, u nas ta sama liczba dostarcza ledwo z biedą dwoch prenumeratorów!... Żałujemy, że nie mamy statystyki dziennikarstwa w Nowej Zelandyi lub na Przylądku dobrej nadziei, jesteśmy bowiem pewni, że porównanie byłoby jeszcze dosadniejsze. *Kur. Krak.*

— *Tygodnika Soborowego* wyszedł numer podwójny 15. i 16. i zawiera: Nieomylność Papieża (dokończenie). List ks Piotrowicza do duchowieństwa katolickiego dyecezyi wileńskiej. Kronika Soborowa. *Tygodnik Soborowy* wychodzi regularnie z końcem każdego tygodnia. Prenumeratę przyjmuje księgarnia katolicka p. Jaworskiego w Krakowie.

— *Przyjaciela Domowego* wyszedł nr. 7., ten zawiera: Pamiętnik kapitana gwardyi narodowej (c. d.). Bratnie słowo, poemat. Charakter ludu ziemi wileńskiej. Podróż wołami w Ameryce z ryciną Choroby i cierpienia małych dzieci i sposoby zaradzenia onym przez dra Paulickiego. Użytek brzozy pod względem lekarskim. Hodowla trzody chlewnej z ryciną. Zapiski gospodarcze. Rozmaitości. Część polityczna. Sprawy rad powiatowych, gminnych i stowarzyszeń. Przemysł, handel i gospodarstwo. Rozporządzenia i ustawy i Przegląd polityczny.

Przegląd polityczny.

Powyżej znajdą czytelnicy rezultat poniedziałkowej narady mężów zaufania, pod przewodnictwem p. Grocholskiego.

Z Wiednia nie ma żadnych nowych faktów większej doniosłości.

W ostatnią sobotę przybył do Wiednia z Gracu powołany przez hr. Potockiego były namiestnik Czech, baron Kellersperg konferował z prezesem rady, hr. Taaffe i kanclerzem, a następnie miał całogodzinną audyencyę u cesarza i odjechał z powrotem do Styryi. Po co właściwie został wezwany, trudno oznaczyć; jedni utrzymują, że hr. Potocki chciał go skłonić do wstąpienia do gabinetu, inni, że pragnął użyć za pośrednika w układach rządu z Czechami. Kwestya wejścia do ministeryum miała się rozbić o rozwiązanie sejmów, na co p. Kellersperg przyzwolić nie chciał Pozostaje przecież nadzieja, że były namiestnik czeski, używający zarówno u Czechów i Niemców szacunku, oraz z stosunkami miejscowymi doskonale obznajomiony, przyjmie na siebie rolę pośredniczenia w ugodzie czeskiej.

Przywódzcy czescy odjechali do Pragi, ukończywszy przedwstępne narady, które do żadnego rezultatu doprowadzić nie mogły, gdyż miały jedynie prywatny charakter Teraz rozpocznie się druga część robót przygotowawczych, konferencye przywódzców z szerszem kołem ich stronników. Jeden z korespondentów *Czasu* streszcza stan sprawy w ten sposób, że Czesi wymagają uznania prawa publicznego Czech w układzie austro-węgierskim, zniesienia Rady państwa, delegacyi cyslitawskiej do traktowania spraw Cyslitawii i całego państwa, nakoniec utworzenie ministerstwa krajowego, gwarantującego autonomię krajową; rząd zaś uznając stanowisko konstytucyjne, podnosi konieczność rajchsratu, tak przez wzgląd na konstytucyę jak i na Niemców. Żadna strona ostatniego słowa nie wyrzekła dotąd. Pocieszającem jest to, że pierwsze lody zostały przełamane, że kwestya czeska tak drażliwa i ciernista, weszła w fazę dającą nadzieję zadowalniającego rozwiązania.

Vaterland podaje wiadomość „z kompetentnego źródła" o bliskiem mianowaniu hr. Andrassego kanclerzem państwa na miejsce hr. Beusta, który obejmie ambasadę londyńską. Przyznać trzeba, że taka zmiana osób w tej chwili ma za sobą pewne szanse prawdopodobieństwa, gdyż Czesi od myśli zerwania układu z Węgrami odstąpią, przekonawszy się o materyalnem niepodobieństwie obalenia faktu spełnionego, lecz zawsze żądać będą interwencyi Węgrów w ugodzie między rządem centralnym i koroną św. Wacława. W takim razie zaś obecność hr. Andrassego u steru rządu byłaby gwarancyą dla madiaryzmu i naturalnym czynnikiem umowy.

Hr. Potocki wybiera się w połowie maja do Berna i Pragi — jako minister rolnictwa, dla zwiedzenia wystawy. W gruncie prezes rady jedzie konferować ostatecznie z przywódzcami Morawy i Czech. Dzienniki przebąkują także o podróży N. Pana do Pragi.

Jak donosi korespondent (H) *Czasu*, nastąpią wkrótce konferencye z Polakami, na które zaproszeni być mają: Marszałek sejmu ks. Leon Sapieha, wice-marszałek p. Ławrowski jako reprezentant Rusinów, członkowie sejmu i delegaci pp. Grocholski, Zyblikiewicz i Krzeczunowicz, w końcu hr. Agenor Gołuchowski, jako dawny namiestnik i znawca stosunków i potrzeb kraju.

Wiener Abendpost zaprzecza, by minister sprawiedliwości naganił postępowanie rządu pragskiego z Zeithammerem. Korespondent *Czasu* utrzymuje prawdziwość faktu, a doświadczenie uczy, że półurzędowe zaprzeczenia wynalezione są na to, aby prawdę ukrywać. Pp. Zeithammer i Skrejszowsky zostali pociągnięci do odpowiedzialności za mowy miane w radzie miejskiej w Pradze z powodu wyboru burmistrza.

Teka finansów ma być powierzoną członkowi byłej rady stanu p. Holzgethan.

Telegramy paryskie po dwakroć doniosły o aresztowaniach ludzi godzących na życie Napoleona III. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pierwszy z uwięzionych, Bories, był wysłańcem londyńskich spiskowych, w których gronie znajduje się Gustaw Flourens i dyrektoryat między narodowego stowarzyszenia robotników. Za to, człowiek aresztowany na wyścigach w lasku Bulońskim w przedsionku trybuny cesarskiej, miał być uznanym za obłąkanego. Liczba osób uwięzionych w skutek zeznań londyńskiego wysłańca, ma przechodzić 40 Uderzającem jest to, że Ledru Rolin opuścił parę dniami pierwej Paryż. Nie będąc przeciwnikiem rewolucyi, ceni on wysoko swój spokój osobisty i lubi do gotowego stołu zasiadać, a trudno przypuścić by nestor demagogów nie wiedział co się w jego klice święci.

Na zgromadzeniach publicznych, menery paryscy, za miast dyskutować kwestyę plebiscytu, urządzają spektakl nowego rodzaju W Folies-Bergère p. Lermina odczytał akt oskarzenia przeciwko Ludwikowi Bonaparte, zwanemu Napoleonem III, i żądał skazania go na całe życie do ciężkich robot za rozboje, gwałty i fałszerstwo monety! Komisarz policyi wysłuchawszy spokojnie lektury, zamknął posiedzenie. Reżyser widowiska ucieczką ratował się od kozy.

Ciało dyplomatyczne pospieszyło złożyć powinszowania cesarzowi z powodu nieudania zamachu. Dwadzieścia sześć komitetów plebiscytowych nadesłało również swe powinszowania telegrafem.

Cernuschi, właściciel dziennika *Siécle*, włoch i konspirator z r. 1848, wydalonym został z Francyi za przysłanie komitetowi republikańskiemu sumy 100.000 fr. na rzecz agitacyi przeciwko plebiscytowi.

Jako przyszłego ministra spraw zagranicznych, wymieniają posła w Brukselli p. de Lagueronnier, lub ks. Grammont, ambasadora w Wiedniu.

Prezes centralnego komitetu prawicy, ks. d' Albufera, ma podług *Public* zbierać i rozsyłać pomiędzy ludność wiejską najgwałtowniejsze artykuły krańcowych dzienników, aby wywołać tym sposobem reakcyę przeciwko złudzeniom radykalnych stronnictw. Broń strachu, dziś nie koniecznie może skutkować.

Do głosu Guizota na rzecz cesarstwa, przyłączył się akademik Laboulaye, znany przeciwnik Bonapartych.

Parlament celny berliński zostanie zamknięty w końcu tygodnia i ustąpi miejsca sejmowi Związku.

Gazeta Augsburgska powtarza, że król bawarski stanowczo pojedzie do Berlina. W stolicy pruskiej bawi książe Hessen-Darmstadt, blisko spokrewniony z dworem rosyjskim w połowie niezależny, w połowie członek związku niemieckiego. Posądzają go o zamiar przyłączenia się całkiem do północy, za cenę przymierza Prus z Rosyą! Jest to bardzo naiwna kaczka, gdyż w końcu Prusy nie wiele mogą zyskać na formalnem ulegalizowaniu spełnionego faktu, a Hessyi jest dziś gorzej z połowiczną zależnością niżby było po wejściu do Związku północnego.

Król Wiktor Emanuel wyzdrowiał i wrócił do Florencyi. Mazzini ogłosił nowy manifest, zapowiadający przyjście powszechnej republiki.

Ministeryum rumuńskie zabroniło wstępu „żydom i włóczęgom" w granice księstw.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. *Tagblatt* donosi, iż ministerstwo wyznań i oświaty ofiarowano Czedikowi, lecz ten odmówił. Zeithammer redaguje żądania czeskie. Toż samo mają uczynić Polacy.

Praga 4 maja. Szlachta czeska objawiła życzenia, ażeby hr. Taaffe został namiestnikiem Czech. Przygotowują uroczystości na przyjęcie ministrów.

Berlin 4 maja. Bismark przychodzi bardzo powoli do zdrowia. Nie pewnem więc jest, kiedy wróci.

Paryż 4 maja (wieczór). Dziennik urzędowy ogłosi jutro wszystkie dokumenta, odnoszące się do spisku na życie cesarza.

Petersburg 4 maja. Umarł Wielki książe Aleksander Aleksandrowicz, drugi syn następcy tronu. Z tego powodu car wyjeżdża do Berlina dopiero 11 maja.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 4. maja.

(I.–III.: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	228	—	229	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	200	—	201	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	103	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	—	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	30
Banku hypot. galic. 6%	90	30	90	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	35	74	75
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	83
Dukat cesarski	5	80	5	86
Napoleondor	9	88	9	95
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82
Srebro	121	50	122	75

Wydawca. Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.